

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12, Redaktora 68-75, Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 1 z dnia 2 stycznia 1915 r.

A. ŻELISŁAWSKI i SYN

egz. lat 39.

WYROBY JUBILERSKIE

BRYLANTY

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1, telef. 108-40.

AL. DUMAS.

Trzej Muszkieterowie,

w przekładzie Stanisława Siemaszki, z wspaniałymi ilustracjami Z. Badońskiego i innych, cena zwykła bez oprawy Rb. 3.60, w oprawie Rb. 4.50, dla prenumeratorów „Świata” **tylko: bez opr. Rb. 2.70, w opr. Rb. 3.40.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Krótki rys ratownictwa

:: opracował Dr. Józef Zawadzki ::

Cena 65 kop. === Do nabycia wszędzie.

Wydawnictwo na czasie.

Ozdobna Okładka

Do półroczników „Świata” na 1914 r.,

z kolorowego płótna, z wy-ciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocznika rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracji, ZGODA № 1.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o rychłe wniesienie przedpłaty na rok 1915. Ciężkie warunki dowozu papieru i wszelkich surowych materiałów zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu. Numery nieopłacone będą wstrzymane.

ADMINISTRACJA „ŚWIATA”.

1915.

Gwiazda Trzech Magów.

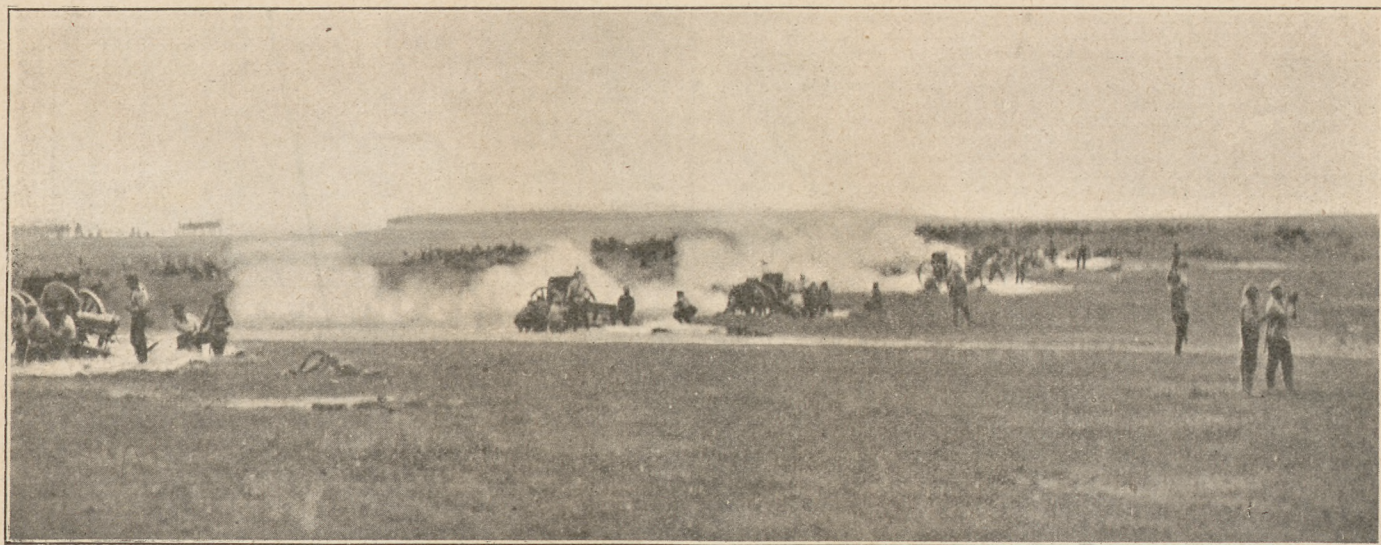
W starych naszych kolędach śpiewano o mocy truchlejącej wobec przychodzącego na świat Boga. Benedykt XV przypomniał walczącej w krwawym skłębieniu Europie o dniach wielkiej pamiętki Chrześcijaństwa i wzywał do przerwania rzezi milionów, choćby w krótkim rozejmie. Chrystusowemu Namiestnikowi szło może i o to, aby powstrzymanie furoru wojny wytworzyło podstawę do prób zapoczątkowania pokojowych rokowań. Głos papieża przygłuszyły jednak działa, huczące bez przerwy od kanału La Manche do Szwajcarskiej granicy, od Czerniowiec aż po morze Bałtyckie, nad Driną, Sawą i Dunajem, na Czarnem Morzu, w Górach Azyi Mniejszej, nad Eufratem i Tigrem, i nad Morzem Czerwonym, i na wodach Oceanów.

Wśród huku tych działań rozgrywa się przyszłość świata. Po jednej stronie stoi półksiężyc i płaszcz biały, poczerniony krzyżem: dwa znaki, dwa symbole, które od wieków prowadziły na świat zachodni z jednej strony, na świat wschodni z drugiej fale najazdu, gwałtu, rabunku i mocy, urągającej pojęciu Boga, jako Najwyższej Miłości i Powszechnego Pokoju. Po drugiej stronie stoi

koalicja trzech ras: anglosaskiej, romańskiej i słowiańskiej, — nietyle może tych ras nawet, jako czystych całości, ile górujących formacji państwowych, które przeszłość tych ras w procesie dziejowym wytworzyła. Przyszły historyk nie bez pewnej trudności ustali podstawę moralną, o którą oparł się ten olbrzymi sojusz obronny. Z instynktu samozachowawczego zrodzony, doprowadzić musi do syntezy ideowej, bez względu na to, jaki obrót wezmą dalsze losy największej z wojen świata: z natury rzeczy ośrodkiem tej syntezy, prędzej czy później, stanie się negatyw tego ducha, z którym obrońcy Chrześcijaństwa pojętego, jako miłość i sprawiedliwość w stosunkach ludzi i ludów — Polska — walczyła pod Chocimem i pod Grunwaldem.

*

Jest w tem konsekwencja dziejowa, że imię Polski w tej nawałnicy właśnie powraca na pierwszy plan wszelkich kombinacji przyszłości. Mesyaniczne przeczucia naszej romantycznej epoki nie były snąc marzeniem rozpoetyzowanej wyobraźni. Tkwiło w nich intuicyjne zrozumienie nieuchronnego toku procesów



Oryginalne zdjęcie baterii, ziejącej ogniem na pozycje nieprzyjacielskie.

dziejowych. Gmach porządku Europy, opartego na gwałcie i krzywdzie, nie mógł być wiecznotrwały: na dnie jego fundamentu nagromadziło się zbyt wiele stłumionych pędów życia, przywalonych głazami przemocy, aby pierwsze wielkie wstrząśnienie świata nie miało obalić gmachów formowanych wbrew niewzruszonym moralnym prawom świata.

Na ziemiach Polski rozgrywa się przedewszystkiem śmiertelny pojedynek potęgi, wyrosłej z załazków krzyżactwa, z potęgą, której granice obejmują rozległe dziedziny ziem słowiańskich i sięgają głęboko w świat Azji, świat kolebki cywilizacji pierwotnej, świat, który zapadł w wielki sen letargiczny, aby dziś budzić się z niego do nowego życia, pragnącego zużyć plony kultury zachodu dla tem bujniejszego rozwinięcia tradycyjnych ideałów i utwierdzenia się w swojej własnej odrębności. Upadek państwowego życia Polski obalił przegrodę, jaka rozdzielała od siebie te dwa tak sprzeczne w historii swojej genezy organizmy: ponad tą przegrodą potomkowie wielkich mistrzów wzniesli most swego parcia na wschód. Ich polityka przewrotna i samolubna wyznaczyła cały świat Wschodu na naturalną kolonię dla germańskiego handlu i germańskiej kultury.

Plan długo udawał się: nikt tego nie odczuwał tak złowrogo i boleśnie, jak naród polski. Można łatwo znosić nieszczęścia, ale najtrudniejszą do zniesienia jest utrata nadziei. A przecież, mimo wszelkich pozorów, materyał do wstrząsającego światem starcia gromadził się nieustannie. Plan niemiecki był zbyt zuchwwały, ażeby mógł się udać. Maska przyjaźni i wspólności interesów

musiała być zrzucona. Świadomość, że pycha niemiecka uznała ludzkość całą za stworzoną do pokornej służby dla „ludu panów“, stawiała się coraz jaśniejsza. Los stuletni Polski był przestroga, jaką dołę gotują sobie ludy świata, skazane na sąsiedztwo z Niemcami, jeżeli nie zdołają dość wcześnie złamać hegemonii germańskiej, uzbrojonej od stóp do głów na podobój świata.

Zamach na Serbię był kroplą, przepełniającą miarę cierpliwości i wątpliwości dyplomacji rosyjskiej. Francja stanęła do walki z śmiertelnym wrogiem. Najazd Belgii i żądza opanowania brzegów kanału La Manche kazały potędze Wielko-Brytańskiej połączyć się w tej olbrzymiej walce o przyszłość świata z Francją i Rosją. Po stronie ducha germańskiego stanęła tylko najstarsza formacja najeźdniczego instynktu w Europie, walcząca się już w gruzach pod parciem wyzwoleniczym ludów bałkańskich, państwo tureckie, które zapanowałoby niegdyś nad Europą, jak dziś chcą zapanować Niemcy, gdyby nie oręż Jana III. Gdyby nie ten oręż, baszowie rządiliby dziś nad Dunajem i Spreą, a naród niemiecki dzieliłby los Armenii i Turcji.

*

Po tej wojnie, jeśli Europa nie stanie się jedną potworną kolonią niemiecką, zacznie się odnowienie postaci świata. Po walce orężnej może jeszcze trzeba będzie stoczyć potężną walkę duchową z resztkami mroku tych pojęć, wśród którego niegdyś na ziemi, nad którą po dziś dzień panuje barbarzyństwo okwiotów Starego Wschodu, zajaśniała, według tradycji chrześcijan, łagod-

nym blaskiem miłości i pokoju Gwiazda Betleemska. Było to w one dni, kiedy pycha człowiecza i żądza władzy zaczynała nie mieć miary ni granic, kiedy świat rzymski, na tej pysze oparty, świecił Diem natalem Invicti Solis — Dzień Narodzin Niezwycięzonego Słońca. Gwiazda nocy, której składali hołd trzej magowie z Chaldej, Indyi i Partyi, gwiazda ducha, rozpraszającego ciemność, zapanowała nad niezwyciężonym słońcem potęgi żelaza i złota. Dziś znowu to słońce przyćmiło gwiazdę ducha. Od strony Indyi i poprzez Morze Czerwone ku Ziemi Świętej, gdzie się począł świt chrześcijaństwa, podąża armia Wielkiej Brytanii. Marzenie średnich wieków odzyskania kolebki i grobu Chrystusa może będzie spełnione — w sensie zarówno realnym, jak mistycznym. Tragedya hamletyzmu Europy dobiega scen ostatnich. Obyż sir Horacyo mógł ją zakończyć tak, jak szekspirowski jego pierwowzór kończył tragedję, ducha przywracającego świat do prawej normy, dziwne proroctwo brzmiącemi słowami: „Wy z Polskiej Wojny i wy z brzegów Anglii pozwólcie wszem wobec i każdemu nieświadomemu prawdy opowiedzieć, jak się to stało — przyjdzie wam usłyszeć o czynach krwawych, wstecznych, wyrodnym, o chłostach trafu, przypadkowych mordach, o śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy, o mężobójczych planach, które spadły na wyłazły głowy“.

K. E.





Atak piechoty bengalskiej.

Bilans minionego roku.

Rok ubiegły pozostanie nazawsze w pamięci potomnych, jako rok wojny, której podobnej nie zapisywały jeszcze dzieje świata, jako rok ofiar nieprzeliczonych, które potrafią zrejestrować dokładniej dopiero długie przyszłe lata. Konflikty międzymocarstwowe i międzynarodowe, tłumione i łagodzone już od długiego czasu olbrzymim wysiłkiem sztuki dyplomatycznej, doszły do ostatecznego napięcia i — zaostrene jeszcze staraniem rządu niemieckiego, dążącego za każdą cenę do hegemonii nad światem — wybuchnęły wreszcie krwawym płomieniem wojny.

Stajemy u progu nowego roku w przełomowej, zaiste, chwili, gdy wypadki niezmierniej doniosłości niemal z dnia na dzień następują po sobie, a karta Europy ma uleść zasadniczym zmianom.

Pierwsze miesiące minionego roku nie zapowiadały jeszcze niczem tak blizkiej walki narodów. Międzymocarstwowe stosunki dyplomatyczno-polityczne nie były wprawdzie zupełnie wyjaśnione, traktat bukareszteński, chociaż położył kres walkom państw bałkańskich pomiędzy sobą, nie zażegnał jeszcze ostatecznie niebezpieczeństwa bałkańskiego, tem więcej, że tworzenie niezawisłej Albanii, z niemieckim księciem Wiedem na czele, było źródłem nowych tarć i zaostreżeń w świecie dyplomacji. Ale, mimo wszystko, wydawało się, że i tę sprawę uda się, przy dobrych chęciach, załatwić pokojowo i zgodnie.

Co więcej, także ogólna wewnętrzna sytuacja państw nie wydawała się sposobną do rozstrzygania wielkich mocarstwowych konfliktów z bronią w rękę. Niemcy, Anglia i Rosja nie wykończyły jeszcze zbrojeń, objętych paroletnim programem, zwłaszcza w dziedzinie floty wojennej; we Francji sprawa trzyletniej służby wojskowej i zamierzone reformy podatkowe obalały jeden po drugim krótkotrwałe gabinety w niemałej mierze — głównie skutkiem sztucznej agitacji — jątrzyły umysły; Anglia stanęła niemal u progu wojny domowej w następstwie uchwalenia Home-rule'u dla Irlandii; nawet Japonia nie ocalała przed wewnętrznym wrzaniem i ulicznymi demonstracjami.

Z całą też pewnością twierdzić można, że chwila rozrachunków międzymocarstwowych, grożących w przyszłości Europie, byłaby się niewątpliwie odwlekała jeszcze na długo, gdyby nie zaborcze plany rządu niemieckiego i obliczenia — zawodne zresztą, jak okazała rze-

czywistość — że uda się zaskoczyć przeciwników nieprzygotowanych i słabych. To było przyczyną jedyną, że po połowie roku, która upłynęła na dziełach pokoju, rozgorzała wojna europejska.

Jakiż jest bilans tych dzieł pokoju, przede wszystkim w zakresie spraw polskich?

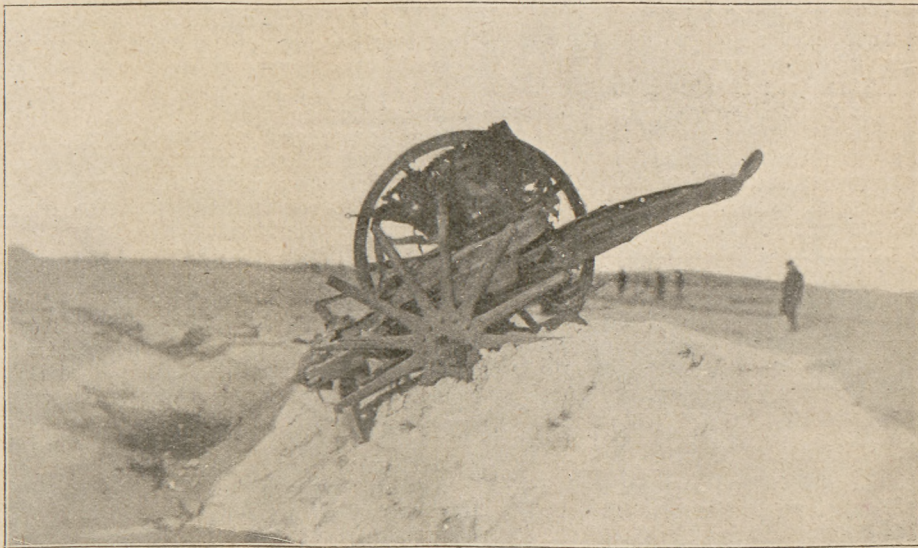
Nie zamyka się dla nas pomyślnie. Jedne z kwestii, interesujących całe społeczeństwo polskie, przyjęły obrót niekorzystny, inne, doprowadzone nawet do szczęśliwego zakończenia po latach pracy i trudów, zostają zniweczone skutkiem wojny.

Projekt samorządu miejskiego dla Królestwa został — po długich wędrówkach w ciałach prawodawczych i po fatalnych dla nas przeróbkach — pogrzebany. Ponowne roztrząsanie go, jakie w jesieni miało być przedsięwzięte z Najwyższej woli, nie weszło już na porządek dzienny obrad. — Reforma szkolnictwa w Królestwie Polskiem była, niewątpliwie, zdobyczą ważną, ale istota jej, wobec zasadniczej zmiany stosunków, staje się prawie bezprzedmiotową.

W wewnętrznej polityce rosyjskiej bardzo doniosłym wypadkiem była rekonstrukcja gabinetu na tle dyskusji nad sprawą monopolu wódzanego. Po ostrym konflikcie między ministrem skarbu, Kokowcewem, a hr. Wittem, gabinet ustąpił, na prezesa nowej Rady ministrów został powołany J. Goremykin, pierwszy w swoim czasie konstytucyjny prezes gabinetu, tekę skarbu objął kan-

dydat prawicy, J. Bark. Nowy kierownik skarbu państwowego rozpoczął od razu energiczną walkę z pijaństwem, wyszukując nowe źródła dochodów; mobilizacja i wojna sprowadziły zamknięcie wszelkiego handlu napojami wysokociem, wreszcie zaś z rozporządzenia Najwyższej woli monopol wódczany przestał istnieć w Rosji. Wybuch wojny powitały ciała prawodawcze zupełnie zsolidaryzowaniem się z rządem; posłowie polscy wyrazili imieniem społeczeństwa zapał i gotowość do wszelkich ofiar w walce z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny. — Bezterminowy urlop Akimowa i nominacja senatora S. Manuchina wiceprezesem Rady Państwa, rezygnacja pos. Rom. Malinowskiego z mandatu posła do Dumy, poczytywana przez frakcję socjalistyczną wprost za zdradę sprawy, śmierć ministra oświaty Kasso, śmierć naczelnika rządu Królestwa Polskiego, generała Skałona, i powołanie na następcę generała Zylińskiego, pożyczka wewnętrzna na cele wojny, pokryta znacznie ponad zapotrzebowanie, nowe podatki, wprowadzone w związku z wojną, a wśród nich zwłaszcza podatek osobisto-dochodowy — to inne szczegóły, które w bilansie minionego roku zanotować należy.

W Poznańskim śmierć naczelnego prezesa rejencji, Schwartzkopfa, obłudnego, skrytego germanizatora, i powołanie von Eisenhardta-Rothe na następcę nie wpłynęły bynajmniej na zmianę antypolskiej polityki. Przeciwnie, nastąpiło raczej zaostreżenie kursu, zamierzo-



Strzaskane działo.

Z wojny rosyjsko-niemiecko-austriackiej.



Podjazd niemiecki na rynku miasteczka.



Oficerowie pruscy w niewoli.

no nowe wywłaszczenia, a hakata wytężała siły, by zwać polskość nietylko w Poznańskim, ale także w Galicyi, dzięki intrygom z rusinami. Wykrycie tych zdradliwych knoń, dokonane przez p. Franciszka Krysiaka, stało się prawdziwą sensacją i przedmiotem procesów, interpelacji parlamentarnych i polemik dziennikarskich.

Mimo tych zakusów niemieckich, doprowadziła Galicya szczęśliwie do skutku wielkie dzieło: ugodę polsko-rusińską. Ale skutek zmian, spowodowanych wojną, zawartą w sali Unii lubelskiej sejmiku galicyjskiego ugodą ma tylko historyczne znaczenie, praktycznie w obecnej swej formie zastosowana być już nie może. Kosztowała wiele lat wytężonych starań i pracy polskich polityków, wiele bezowocnych dzieł ustępstw na rzecz ukraińców, którzy w chwili starcia słowiańsko-germańskiego duszą i ciałem oddali się rządowi wiedeńskiemu, stając otwarcie i z zapalem do walki ze słowiańską sprawą. — Śmierć hr. Adama Gołuchowskiego oddała berło marszałkowskie Galicyi w ręce pos. S. Niezabitowskiego, który jednak niedługo miał sposobność je dzierżyć.

Rzesza niemiecka zyskała nowego króla. Książę-regent bawarski, Ludwik,

wobec nieuleczalnego obłędu króla Otona, wstąpił na tron, zapewniwszy sobie zgodę kraju i Związku Rzeszy, a ta zmiana dynastii zaważyć może w bieżących wypadkach, zwłaszcza wobec antagonizmów między bawarczykami i Prusami, trwających od lat, a w ciągu obecnej wojny doprowadzających do ostrych konfliktów nawet na polu walki.

Francya i Anglia w pierwszej połowie minionego roku miały wiele kłopotów wewnętrznej natury. Zwłaszcza w Anglii uchwalenie samorządu dla Irlandyi, mimo nieprzejednanego oporu Izby lordów, doprowadziło sytuację do ostatecznego napięcia, niemal do wojny domowej. Główni przeciwnicy Home-rule'u, ulsterczycy zorganizowali się zbrojnie pod wodzą adwokata Edwarda Carsona, w liczbie zgórą 60.000 ochotników, zaopatrzonych obficie w broń za pośrednictwem przemysłowców. Stary lord Balfour ustąpił liderstwa partii konserwatywnej; Bonarowi Law'owi, a chociaż irlandczycy i ich przywódca, Redmond, byli gotowi do wszelkich gotowych ustępstw, byleby uzyskać choć częściowy samorząd, rozwiązanie kwestyi bez rozlewu krwi wydawało się niemal niemożliwe. Na tem też, zapewne, opierały się pewne nadzieje niemieckie w chwili

wszczynania wojny. Nadzieje te zawiodły, bo wojna zjednoczyła wszystkie stronnictwa, a zatwierdzenie ustawy samorządowej przez króla Jerzego przyjęło całe społeczeństwo angielskie bez słowa protestu.

Zatarg między Stanami Zjednoczonymi i nieuznanym przez nie prezydentem Meksyku, Huerta, przechodził kolejno wszystkie fazy zaostrzenia i doprowadził wreszcie do czynnej interwencji Stanów. Okręty wojenne amerykańskie zbombardowały Vera Cruz, na ląd wysiadły oddziały wojskowe, popierające armię powstańczą, zwalczającą Huertę w głębi kraju. Rezygnacja samozwańczego prezydenta w następstwie rękowań, przeprowadzonych w Niagara Falls z inicjatywy republik południowych, położyła kres krokom wojennym i zapewniła uspokojenie Meksyku.

Dla całokształtu obrazu, poprzedzającego wybuch wojny europejskiej, wspomnieć trzeba jeszcze o losach Albanii, stworzonej staraniem dyplomacji europejskiej. Książę Wied, posłuszne narzędzie Prus, przekonał się rychło, że łatwiej zająć tron albański, aniżeli utrzymać się na nim. Kraj niechętnie widział jego rządy, w Epirze wybuchło jawne powstanie, które po uwięzieniu wszechwładnego ministra wojny, Essada-baszy, przemieniło się w bunt powszechny. Książę, dzięki protektorom europejskim, opierał się przez czas pewien, niebawem jednak po wybuchu międzyimperialnego konfliktu zbrojnego, porzucił niegościnnych poddanych i wstąpił w szeregi armii pruskiej.

Wypadkiem światowym, nie pozostającym w związku z zawieruchą wojenną, była zmiana na Stolicy Sw. Dnia 20 sierpnia zmarł papież Pius X. Konkławe kardynałów, po kilkakrotnym głosowaniu, wybrało na opróżniony tron kardynała Jakóba della Chiesa, który przyjął imię Benedykta XV. Sympatye jego zwracają się ku walczącym o wolność narodom, sprawy polskie są mu dobrze znane. Jako dyplomata, wykazywał już niepospolite zdolności, gdy był jeszcze sekretarzem kardynała Rampolli.

Tak w najogólniejszym streszczeniu przedstawia się bilans pokojowej połowy minionego roku. Przejdźmy teraz krótko najważniejsze wypadki wojennych dzieł.

*

Bezpośrednią przyczyną wybuchu europejskiego zbrojnego konfliktu stało się zamordowanie następcy tronu austriackiego, arcyks. Franciszka Ferdynanda, przez fanatyków serbskich w Sarajewie. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa rząd austriacki doszedł do przekonania, że zamach był dziełem agitacji wielkoserbskiej i że kompromituje nietylko licznych serbów austriackich, ale także pewne osobistości, należące do wysokich kół królestwa serbskiego. W następstwie wystosowała Austria bardzo energiczne i upokarzające dla Serbii ultimatum, wiedząc zgóry niemal z całą pewnością, że rząd serbski na postawione warunki zgodzić się nie może. Słowem, usiłowano wynaleźć pozór, usprawiedliwiający w oczach Europy zbrojną akcję, zamierzaną już w poprzednim roku, jak to wykazał w parlamencie włoskim b. prezes gabinetu, Giolitti.

Już w chwili wysłania ultimatum rząd rosyjski dał wyrazie do zrozumienia, że nie będzie obojętny na losy Serbii; gdy zaś mimo to Austria wypowiedziała "wojnę i rozpoczęła bombardowanie Białogrodu, Rosya odpo-

wiedziała na to ogłoszeniem częściowej mobilizacji. Próby pośrednictwa, podjęte przez Anglię, Francję i Włochy, nie mogły już dać żadnego rezultatu; zatarg serbsko-austriacki miał tylko drugorzędne znaczenie wobec pragnienia Niemiec porachunku z Koalicją, ku czemu już poprzednio poczyniły wszystkie przygotowania w najzupełniejszej tajemnicy. Armia niemiecka była zmobilizowana w chwili, gdy w Piotrogradzie toczyły się jeszcze narady i wymiana not dyplomatycznych.

Dnia 1 sierpnia wypowiedziały Niemcy wojnę Rosji, a równocześnie, uczepiwszy się błahego, zmyślnego pozorów, rozpoczęły walkę z Francją, rzucając na jej granice przeważne siły swej armii. Na drodze stało księstwo Luksemburskie i Belgia. Pierwsze przeszły wojska niemieckie, nie szukając wymówek; do Belgii wystosowano ultimatum z żądaniem przepuszczenia armii, gdy zaś rząd belgijski odpowiedział odmownie, postanowiły Niemcy siłą otworzyć sobie drogę. Pogwałcenie neutralności Belgii uznała Anglia za *casus belli*, równocześnie zaś i Austro-Węgry, zachowujące aż do tej chwili dziwnie niezdecydowane stanowisko, rozpoczęły wojnę z Rosją, ulegając presji Niemiec, pragnących narazie zająć tem uwagę Rosji.

Gwałtowność ataku niemieckiego oddała w ręce niemieckie bardzo znaczną część terytorium belgijskiego. Padło Leodyum po bohaterskiej obronie, podzieliła jego los Bruksela, potem Antwerpia, przepiękne pomniki przeszłości, Louvin, Malines i inne legły częściowo w gruzach. Belgowie bronili, jak lwy, każdej piędzi ziemi, w czym dopomagała im dzielnie część armii francuskiej, a zwłaszcza wyborowe posiłki angielskie. Mimo to Niemcy zajmowali coraz dalsze przestrzenie kraju, posuwając się ku zachodowi, przenosząc wreszcie walkę poza granice belgijskie, na teren francuski, ku Lille i Arrasowi.

Bardziej ku południowi już wcześniej zawrzały zacięte walki na ziemi francuskiej. Wojska francuskie, które zrazu wkroczyły zwycięsko do Alzacy i Lotaryngii, musiały się cofnąć aż do linii Marny, ku Reims i Verdun. Wielodniowe bitwy armii generała Joffre, zakończone zwycięstwem sprzymierzonych, zabezpieczyły Paryż, skąd już siedzibę rządu przeniesiono do Bordeaux i stały się początkiem ofensywy przeciwko armii niemieckiej. Na olbrzymim froncie od Alzacy aż po Soisson i S. Quetin zawiązały się nieustające starcia, w ostatecznym wyniku pomyślne dla armii sprzymierzonych. Nie pomogło Niemcom wydłużenie swej linii bojowej aż do wybrzeży morskich; próba opanowania Calais przyniosła im jedynie wprost nieobliczalne straty. Rok nowy rozpoczyna się dalszą walką na całym froncie, szczególnie zaciętą zwłaszcza koło wybrzeży belgijskich.

Boje morskie ograniczyły się tylko do mniejszych potyczek, przeważnie niekorzystnych dla Niemiec, które wielkie jednostki bojowe zatrzymują ostrożnie w portach, a starają się operować przeważnie tylko podwodnymi łodziami. Natomiast na oceanach niema już prawie wojennych okrętów niemieckich, a flota handlowa poniosła również ciężkie straty.

Mobilizacja rosyjska odbyła się sprawnie i szybko. Polacy poszli ochotczo do walki z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny, a powszechny zapal spotęgowała jeszcze pamiętna odezwa do polaków Wodza Naczelnego, W. Ks.

Z wojny rosyjsko-niemiecko-austriackiej.



Partya jeńców niemieckich.



Po bitwie.

Mikołaja Mikołajewicza, z zapowiedzią połączenia pod berłem Cesarza Rosyjskiego rozdartą na części Polski, „wolnej co do wiary, języka i samorządu”. Okrucieństwa, popełniane przez Niemców w zajętych Kaliszu, Częstochowie i innych miejscowościach Królestwa, wzburzyły społeczeństwo polskie do ostatecznych granic. — Akcja rosyjska rozpoczęła się walką w Prusach Wschodnich, która stała się poważną dywersją w strategicznych planach niemieckich, aczkolwiek opłaconą drogą śmiercią generała Samsonowa. Podczas gdy wojska austriacko-niemieckie toczyły uporczywe boje w południowych okolicach Królestwa Polskiego, posuwając się na linię Chełm-Lublin i usiłując rozbić front rosyjski, armia gen. Ruzskiego wkroczyła do Galicji Wschodniej i szła naprzód tryumfalnym wprost pochodem. Zdobyto Lwów, Halic, szereg fortyfikacji nadniestrzańskich, a dalej Gródek, Jarosław, Sambor, odcięto Przemyśl, sforsowano przełęcz Karpacie, zajęto część Bukowiny i wkroczone na terytorium Węgier. Szczególnie zacięte walki rozgrywały się na linii Sanu, poczem armia rosyjska ruszyła dalej w głąb Ga-

licji zachodniej i obecnie zbliża się energicznie ku Krakowowi. — Na północy wielka klęska na linii Niemna i w lasach Augustowskich zmusiła Niemców do zaprzestania ofensywy w tym kierunku. — Wtedy kierownictwo armii niemieckiej, przesunawszy część korpusów z zachodniego terenu, postanowiło sforsować lewy brzeg Wisły, aby tu znaleźć oparcie na ciąg zimowej kampanii. Bez oporu niemal zbliżyli się Niemcy aż ku Warszawie, gdzie, napotkawszy skoncentrowane siły rosyjskie, ponieśli ciężką klęskę. Rezultatem był odwrót na całej linii aż do dawniej umocnionych pozycji. Przy nich właśnie toczą się obecnie walki, przyczem armia niemiecka podejmuje niesłychanie zacięte kontrataki, szafując bez żadnego umiarkowania ludzkim materiałem. — Dla ścisłości obrazu wspomnieć wreszcie należy, że w inwazji austriacko-pruskiej brały też udział polskie legiony, uformowane w Galicji obłudnymi obietnicami rządu wiedeńskiego.

Boje w Serbii i Czarnogórze były niesłychanie zacięte. Austriacy długo oblegali Białogrod, bardzo krótko jednak cieszyli się posiadaniem zdobytego

miasta, niebawem bowiem odebrały go serbskie wojska.

Inne państwa bałkańskie starały się zachować neutralność, mimo, że niemal wszędzie większości narodowe domagały się walki z Niemcami. Próby osiągnięcia porozumienia między Serbią a Bułgarią nie dały dotąd wyniku, a także śmierć króla rumuńskiego, Karola I-go, i wstąpienie na tron Ferdynanda Karola nie spowodowały Rumunii do czynnego udziału w konflikcie europejskim.

Jedynie Turcja, poddawszy się zupełnie wpływom niemieckim, rozpoczęła podstępnie wojnę z Rosją bombardowaniem portów Morza Czarnego. W odpowiedzi na to wojska rosyjskie ruszyły na terytorium tureckie i posuwały się pomyślnie naprzód; Anglia zgromadziła wojska w Egipcie, oraz rozpoczęła atak od strony Morza Perskiego i Dardaneli.

Włochy zachowały również aż do tej chwili ścisłą neutralność, zmobilizowały jednak silną armię, by być w pogotowiu na wszelkie niespodzianki.

Z państw pozaeuropejskich wzięszała się w wojnę tylko Japonia. (Wezwanie sułtana do wojny świętej nie znalazło oddźwięku w azyatyckich państwach mahometańskich). W walce z Japonią utracili Niemcy Cindao, niezmiernie ważny punkt oparcia dla swego handlu i floty.

Dla ziem polskich bilans wojennej połowy roku zamyka się bardzo smutnymi wynikami. Znaczna część Królestwa, cała prawie Galicja zniszczone operacjami wojennymi, dzielnicę poznańską grozi ten los w najbliższej przyszłości.—Celem złagodzenia nędzy, rozpoczęły akcję czynników miejscowe, pospieszył z pomocą rząd piotrogrodzki, oraz miasta rosyjskie. — W dziedzinie akcji politycznej powstał Komitet Narodowy Polski, celem stworzenia podstawy do organizacji politycznej narodu, wyrażającej jego naczelną dążenia, jednoczącej go w myśli i czynie. — Tak wchodzimy w rok 1915.



Gen. Conrad von Beneckendorff und von Hindenburg, głównodowodzący armią pruską przeciw Rosji.

Biblia belgów.

Tak nazwał jeden z najznakomitszych społecznych belgijskich pisarzy, Kamil Lemonnier, książkę francuską, która wyszła z druku w r. 1867 pod dziwnym tytułem: „*La légende et les aventures héroïques, joyeuses et glorieuses d'Ulenspiègel et de Lamme Goedzak au pays de Flandres et ailleurs*”.

Biblia jest to, jak wiadomo, książka, czytana przez niewielu. I istotnie, książkę pod tym tytułem zna tylko inteligencja belgijska; są uczeni, artyści, politycy, malarze, którzy kochają się w niej i nie rozłączają z nią; w szerokich kołach jest mało znana, o popularności niema nawet mowy. A jednak jest to dzieło, w którym streściła się cała w wątem ciele małego narodu zamknięta, mocna, przeźliwa dusza ukochanego dziś przez cały świat cywilizowany narodu, jest to dzieło herbowe, sztandarowe, symbolizujące cały szereg, epos narodowe w całym tego poważnego słowa znaczeniu, a zarazem jest to jedna z najmilszych, najzabawniejszych i najrozkoszniejszych lektur dla czytelnika, który potrafi się wyemancypować z pochłaniania tylko teraźniejszości, a zagłębić powoli w obce światy, w zamierzchłe czasy, w starodawne narracje, sposoby i style.

Autorem „d'Ulenspiègla”, czyli Sowizdrzała belgijskiego, jest zmarły lat temu trzydzieści kilka Charles Théodore Henry de Coster, autor „Legend flamandzkich” i „Opowieści Brabanckich”, pisarz za życia swego znany tylko nielicznej grupie najwytworniejszych mózgów swej klasy i rasy, po śmierci bardzo wysoko oceniany i opisywany, dziś pomnikiem uczczony i zaliczony do klasyków. W pierwszych swych utworach zdecydował się de Coster skonstruować dla swoich tematów język specyficzny, sztuczny, naśladujący francuszczyznę z XVI-go w., rabelizujący i archaizujący coś, co by sławiło jego opowieści: *Les frères de la bonne trogne*, *Les Pèlerins d'Haeckendover*, obok Balzakoskich: „*Contes drolatiques*”. Celu swego dopiął, wzbudzając zachwyt i wdzięczność znawców i lubowników (E. Deschanel), ilustracje genialnych entuzjastów (Rops), ale nie zyskując uznania w szerokich kołach mobu czytelniczego, który zawsze i wszędzie domaga się jasnej, czystej, przystępnej prozy reporterskiego, wulgarnego prostactwa. Ten to autor, z zawodu profesor literatury francuskiej w kadeckiej szkole wojskowej gminy *Ixelles* w Brukseli, dał swemu narodowi prozę pisanego flamandzkiego: „Pana Tadeusza”, który, co prawda, dopiero teraz niedawno przetłumaczono na flamandzkie narzecze (1896, *vlaamsch vertaald dor Delbecq en Johan*). Książkę tę powinniśmy poznać w czasach, kiedy pokój nasta-

nie. Rozwiąże nam ona zagadkę psychologiczną, skąd w przebogatym i sybarytycznym narodzie kupców, jobberów, mercatorów, kolonistów, aferzystów w chwilach decydujących wybuchu przeczystym ognistym słupem bohaterstwo bezinteresowne i zapamiętałe, szaleńcze i ofiarnicze, i dreszczem podziwu i uwielbienia wstrząsające. Książka ta opowie nam, polakom specjalnie, że zmysł dla handlu, przemysłu, interesów bynajmniej nie wyklucza instynktu bohaterskiego w narodzie, jak to nam ostatnio suflerowali chyttrze i z powodzeniem krajowi cudzoziemcy, oburzeni na nas, że od lat kilku „przybijamy ruble na gontynie narodowej”, „że wyrzekamy się rycerskiego testamentu wieszczdów romantycznych”, że „szkaradźimy duszę sarmacką merkantylizmem amerykańskim”...

De Coster bierze postać legendarną z opowieści gminnej średniowiecza mieszczańskiego, znaną zresztą z kroci książeczek i w Polsce, figurę alegoryczną specjalnie, w Belgii każdemu dziecku nawet znaną, Dyla Sowizdrzała, mieszczańskiego Stańczyka, wesołego harlekina i okpiświata, płatającego otoczeniu psikusy złośliwe, niefrasobliwego włóczkę jarmarczniczą, drażniącego i epatującego bez wytchnienia spase i śpiące „burżujstwo” bogatych miast i miasteczek flamandzkich. Tego to Sowizdrzała de Coster stawia na tle rozbudzonych i rozgorzałych walk i bojów o niepodległość, na tło rewolucji, wymierzonej przeciw gniotącym jego ojczyznę Hohenzollernom średniowiecza, t. j. Habsburgom hiszpańskim. I oto pod piórem szlachetnego patryoty-poety, z mocno plebejskiej fantazji wysnuta postać „gorzkiego błazna”, zdolnego rzekomo z początku tylko do irytowania sławetnych kołtunów i łyków, zubożonych „fo-luszniaków” i „tkaczów”, „passamomików” i miodosytników z Gandawy, z Arras, z Armentieres, wyrasta przed oczyma czytelnika w gorącej, płomienistej atmosferze buntu narodowego na działacza świętej sprawy, na bojowca wielkiej idei, na agitatora i organizatora potężnego ruchu wolnościowego. Z mięso-pustnego zawałdrogi, drażniącego się z przekupniami i w tej fazie, i w tej postaci, znanego z licznych książeczek medyawelu, z wartogłowa i bibosza przekształca się de Costerowy Sowizdrzał w mocny symbol rozbudzonego gniewu ludowego. Ten, co tukał kiedyś tylko gliniane garnki babom pod sukiennicami, teraz wstrząsa pierwszy żelaznami okowami, pętającami dumny, patrycyuszowski, twórczy naród Egmontów i Arteveldów. Ulenspiegel wędruje ze swym Sancho-Pansą z miasta do miasta, z kiermaszu na kiermasz z pieśniami buntu i niezadowolnienia, szyderstwa i pogardy. Podjudza, wyśmiewa, budzi z uspienia abnegujących i zrezygnowanych,



Piechota marynarki niemieckiej zajmuje się rekwizycją bydła.

zobojeźniałych w niewoli hiszpańskiej, a ongiś hardych i pańskich flamandów. Pełno go w gospodach, na gościńcach, na rozstajach. Sowiadrzał uczy, kogo i jak niewiedzieć. Zagrzewa, rozpala i rozdrażnia zwolna przecierających oczy belgów, „wstrząsa snem narodu“, ospały lud wypycha na barykady, popędza do arsenałów, w ręce im wciska berdysze i rusznice, lonty i żagwie. I wreszcie dopina i dokazuje swego. Lud flandryjski zrywa się i powstaje, wybucha rebelia żebraków, *Guezów*, „braci leśnych“, jak długie i szerokie La Neerlande, tworzy się konfederacja w Breda. Demon Habsburski, Filip II, wysyła na zbuntowaną Belgię naprzód księcia Albę z rajtaryą niemiecką i rotami albańskich górali, poczem Don Jouana d'Austria. Ojczyzna wstaje w płomieniach buntu i twórczej nienawiści, w czyn zamienionej. Okrzyk: *Plaendren ende Len!* Flandryo, do Lwa! wstrząsa powietrzem. Pajac z Damm okazał się Salvatorem, zbawcą.

Taką jest ideowa osnowa powieści de Costerowej, nad którą ten spokojny, sztywny nazewnatrz, a w sercu gorąco miłujący i nienawidzący poeta pracował po Flaubertosku krągło lat czternaście. W przedziwnie barwnym kalejdoskopie kilkuset jakby uruchomionych w drzeworytowej manierze obrazów Brouwera, Teniersa, Jordensa, Ostadego, Steena, Wouwermana, Breughelów i innych przesuwają się kronika bohaterstwa życia wesołego kpiarza, przeobrażającego się w niezbłaganego

chorążego narodowego *risorgimento*, idącego z caducensem - lusterkiem przed szeregiem tych, co wypowiedzieli walkę na śmierć i życie na jeździe tyranii, siejącego bunt furii ludowej i zbierającego burzę wojny wyzwolenczej. Z surogatu gminnego mocno mięsopustnej i trywialnej legendy szlachetny geniusz pisarza belgijskiego wyrzeźbił nie dającą się zapomnieć postać, mającą coś Dyogenesowego, coś Don-Kiszotowego, wiele z Szekspirowskich „błaznów, mędrszych od królów“, a wszystko z duszy belgijskiego ludu. W tym Ulenspieglu pozostało już bardzo niewiele z prototypu małych ludowych książeczek. Z figurki ogólnie - centralno-europejskiej staje się Ulenspiegel typem reprezentatywnym, skroś fizjopsychologicznie rasowym, flamandzkim. Cała różnorodność i bujność, trzeźwy realizm i sonnabuliczny mistycyzm tego, szczerze i hojnie genialnością obdarowanego narodu, i rubasznego, i wyrafinowanego, i dobrodusznego, i okrutnego, i bachicznie Rubenso-sko używającego, po Meumerosku pracującego ludu, cała stubarność i tęczość charakteru néerlandzkiego magicznie zogniskowała się pod technieniem de Costera w tej postaci, wystylizowanej na skończoną jakby formułę - kwintesencję narodu króla Alberta. W wyczelowanej przemisternie „figurze mądrego błazna“, „gorzkiego błazna“ uosobił de Coster i głos sumienia swego całego, nadewszystko umiłowanego ludu i dał wyraz jego rozbudzonego samozachowawczego instynktu. Pro-

ces psychiczny w duszy beztrudnie pędziwiatra, zajętego początkowo tylko przekornymi błazeństwami, wywijającego caducensem i rzucającego jeno naokół pociski prawdy, owinięte w bawełnę żartu i fraszki, proces w duszy wesółka, z którego *szaleństw* zaczyna zwolna przegłądać pewną *metoda* i który z czasem odsłania się i ujawnia, jako konsekwentny, logiczny działacz, przepęty jeno fanatyczną miłością uciśnionej i zdeptanej ojczyzny, przeprowadza de Coster z maestryą nieporównaną i tak zachwycającą, że godziłoby się już raz postać tę postawić obok takich wszechświatowych arcytypów, jak: Don Kiszot, Robinson, Wilhelm Tell czy Joanna d'Arc. Płynna narracja, niezwykle rzeźbiarska plastyka i zdarzeń zgiełkowość, intensywność retrospektywnej wizji XVI wieku, a wreszcie i głównie bijąca ze wszystkich stron młoda radość życia, wola życia, wiara w życie sprawiają, że książka ta musi stać się istotnie biblią belgów i księgą, którą czytać winna Europa, młodzież europejska, a przedewszystkiem młodzież polska. Zasługuje na to ze wszechmiar de Coster *homo unius libri*, a więc pisarz już temsamem wzbudzający wielkie zaufanie. Zasługuje ze wszechmiar ten ton bohaterski, zdrowy i mocny, młody i ufny, który czytelnikowi pozwala żywić bezwzględna pewność, że naród, który umiał zrzucić z siebie, za czasów Ulenspiegla, Habsburgów hiszpańskich, zrzuci dzisiejsze jarzmo Filipa II-giego karykatury protestanckiej,

A. N.

Wszechrosyjski Zw. Ziemstw, w połączeniu z Polskim Komitetem Sanitarnym, na placu boju.



Samochód pełnomocnika Polsk. Kom. Sanit., p. J. Wielowieyskiego, przed wyjazdem na najbliższy teren wojenny.

Gen. książę Krapotkin, ranny w jednej z bitew, przewieziony w samochodzie Tow. wprost do Warszawy.



Szpital A.

Fot. Saryusz Wolski.

Szpital B.



Wozy do przewożenia rannych wprost z pola bitwy.

Fot. Saryusz Wolski.

Sala szpitala B. gdzie leży przeszło stu rannych.



Na pierwszej w pobliżu linii strażów stacyi opatrunkowej.

Usiłowania godne żywego poparcia.

Podręcznik encyklopedyczny o Polsce.

Nie wszyscy rodacy, zaskoczeni przez wojnę za granicą, mogli wrócić do kraju. Jednym nie udzielono pozwolenia. Innym stan zdrowia nie pozwolił na uciążliwą podróż.

W Lozannie utworzyła się emigracyjna kolonia, której ośrodkiem stał się gościnny dom Paderewskich. Bawi tam Henryk Sienkiewicz z rodziną, osiedli tam pp. Erazm Piltz, założyciel i dyrektor Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej, Jan Kucharski, autor dzieła o Mochackim, znany historyk, profesor Askenazy i w. in. Gdzie się znajdzie p.



Erazm Piltz.

Piltz. tam wnet tworzą się nowe projekty i nowe warsztaty

pracy. Nie mogło być inaczej i teraz. Zgromadzonych nad Le-manem rodaków musiała trapić bezczynność tem dotkliwsza, gdy wokół rozgrywają się tak wielkie wypadki. I oto wyłonił się projekt „Podręcznika encyklopedycznego o Polsce”, tymczasowo w językach francuskim i angielskim, mającego zawrzeć wyczerpujące i ściśle informacje o wszystkich dzielnicach polskich i o wszystkich dziedzinach polskiego życia publicznego. Postanowiono odrazu, że wydawnictwo będzie wolne od wszelkiej tendencji politycznej, że będzie ono miało charakter naukowy i praktyczny, że opierać się będzie tylko na faktach, cyfrach, dokumentach i mapach.

Polskie sfery polityczne i intelektualne już w samym początku obecnej wojny zrozumiały konieczność usiłowań i prac, mających na celu dokładne informowanie zagranicy o Polsce i warunkach jej bytu. Zapomniano o nas w Europie.

W prasie cudzoziemskiej łatwiej spotkać można uprzejmy dla Polski komplement lub zdawkową łezkę dla jej losu, niż ścisłą informację. Dla bardzo znacznej liczby anglików, francuzów i amerykańców wiadomość, że polacy stanowią naród dwudziestoparomilionowy, że Polska posiada wielkie bogactwa przy-

rodzone i wszelkie dane do wspólnego rozwoju, że prócz znanego szerszemu światu Sienkiewicza chlubi się licznym zastępem znakomych uczonych, pisarzy i artystów, będzie z pewnością zdumiewającą niespodzianką. Tem więcej zdumiewająca, jeżeli się dowiedzą, w jakich warunkach ten naród w ostatnich czasach żył, walczył i pracował. Więc różne grupy i różni ludzie podjęli starania, by tę lukę wypełnić. Wydawnictwo, zapoczątkowane w Lozannie, tym pracom nie wchodzi w drogę. Będzie ono przewodnikiem informacyjnym, który utworzy drogę innym, obszerniejszym monografiom.

Przedsięwzięcie naszych chwilowych emigrantów lozańskich powitać należy z radością i uznaniem. Można przytem śmiało wierzyć, że redakcja dotrzyma przyrzeczenia, i „Podręcznik encyklopedyczny o Polsce” uniknie wszelkiego zabarwienia partyjnego. P. Erazm Piltz, którego talent redaktorski jest powszechnie znany, umiał uniknąć takiego zabarwienia partyjnego, grupując w „Towarzystwie Popierania Pracy Społecznej” najwybitniejszych działaczy ze wszystkich naszych stronnictw politycznych. Zresztą nazwiska tych ludzi, którzy w Lozannie pod jego przewodnictwem do pracy stanęli, świadczą wy-

rażnie o zamierzeniach kierownictwa. Poparcie przyrzekli Sienkiewicz i Paderewski, zaś w gronie współpracowników widzimy trzech profesorów uniwersytetu fryburskiego: pp. Dobrzyckiego, Estreichera i Kowalskiego, d-ra filozofii Modzelewskiego, d-ra filozofii Puzyne, pp. Jana Kucharzewskiego, Jana Perłowskiego, Andr. hr. Platera, prof. Ratyńskiego, geologa p. Swiderskiego, technika p. Nagórskiego, muzyka p. Henryka Opieńskiego i wielu innych.

Trzeba życzyć inicjatorom, aby zdobyli się na największy wysiłek energii i jaknajrychlej rozpoczęte dzieło uskutecznili. Byłoby pożądanem również, aby w prasie zachodnio-europejskiej szerzyli wiadomości o tych ofiarach, jakie składa Polska na ołtarzu toczącej się wojny. Cały świat ubolewa, i słusznie — nad losem Belgii. Zbyt mało wie o tem zniszczeniu, które jest udziałem ziem polskich. Różne Brandesy szerzą o nas niegodziwe potwarze. Należy im przeciwdziałać, należy wyświećlać wszędzie, gdzie tylko można, rolę, jaką przypadła w obecnej wojnie narodów — Polsce. Rolę, którą Polska spełnia bez skargi w nadziei lepszej przyszłości. Choć na sieć samych przedewszystkiem liczyć powinniśmy i musimy, trzeba pamiętać, że tych, co się nie przypominają, spotyka często — zapomnienie.

Stef. Krzyw.

Straty naszego przemysłu.

Wywiad u inż. A. Wierzbickiego.

Przemysł nasz znajduje się w ruinie. Jest to największa z ruin, jakimi rzuciła wojna na naszą ziemię. Dwa jego wielkie ogniska: Zagłębie i Łódź, są w ręku wroga. Tam trzeba najprzód zwyciężyć, potem pracować. Ale w jednym wielkiem ognisku wytwórczości, Warszawie, i w pewnej liczbie małych ognisk przemysłowych praca dałaby się ożywić tętmem żywszem, byle jej odpowiednie warunki stworzyć.

Te warunki?

Inż. Andrzej Wierzbicki, członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego i dyrektor biura Towarzystwa Przemysłowców naszych, w dwóch lapidarnych rzeczownikach wyraził przedemną, czego potrzeba na uzdrowienie schorzałego naszego przemysłu:

— Kredytu i transportu!

Oto jak się przedstawia ogólny stan naszej pracy wytwórczej w dobie obecnej, wedle rysunku jednego z najgruntowniejszych niezawodnie znawców tej sprawy:

— Nasz przemysł fabryczny w zwykłym czasie zatrudnia do czterystu tysięcy robotników. Z tej liczby około 25 tys. pracuje w war-

szawskich fabrykach i tyluż zapewne w prowincjonalnych. Razem — 50 tysięcy. Ale i ci pracują tylko połowę czasu normalnego. Bez pracy przeto mamy wielką armię przemysłową: 350 tys. ludzi. Jeżeli zastosujemy tu daną przeciociową, wypracowaną z cyfr ostatniego spisu jednodniowego: 2,8 ust do nakarmienia na każdego z robotników, wypadnie około miliona ludzi, których praca przestała karmić. Jeżeli przyjmie my 20 groszy, jako sumkę pieniężną, przeciętnie potrzebną na dzienne przeżywanie jednej osoby tej sfery, łatwo obliczyć stąd straty, jakie skutkiem wojny ponosi nasza klasa robotników fabrycznych.

Straty kraju wskutek przemysłowej stagnacji są ogromne.

P. Wierzbicki naprędce obliczył je przedemną w przybliżeniu:

— Produkcya roczna nasza sięga miliarda rubli. Jedna szesnasta przemysłu fabrycznego trzyma się, piętnaście szesnastych ginie. I to trwa już 5 miesięcy. Czyli zginęło nam 410 milionów, minus $\frac{1}{16}$ ich, t. j. staty mamy około 300.000.000 rubli.

Oto jedna z pozycji strat wojennych pośrednich.

Z czego żyje ta ludność, której nagle zabrakło około 80 milionów rubli miesięcznie?

— Miała ona swoje oszczędności — tłumaczy mi p. Wierzbicki; — mniej, zapewne, aniżeli ma ich robotnik zachodni, ale więcej, niż ich posiada wschodni. Oszczędność — to cecha cywilizacji. Nasz robotnik jest zaś nieco cywilizowany. To pierwsze źródło jego ratunku obecnego. Drugiem są zapomogi od fabrykantów. Trzeciem, pewno najważniejszym, to gościna, jaką daje wieś polska miastu. Ci robotnicy, którzy pochodzą ze wsi, wrócili na nią w znacznej ilości, aby złe czasy przeczekać. Te środki wszystkie są przecież na wyczerpaniu. Inne źródła jeszcze, to roboty ziemne, dostawa furazju, emigracya na wschód, wreszcie ostatnie źródło: pomoc publiczna. Wszystko to jednak ma się bodaj ku końcowi.

Do tych strat, materyalnych, dołączyć należy i *moralne straty*. P. Wierzbicki kładzie nacisk na dwie z nich przedewszystkiem:

Pierwsza, to przerobienie się klasy wytwórczej na klasę spożywczą.

Druga, to szkody, jakie płyną dla zdrowia duszy ludzkiej, gdy pozbawiona jest ona codziennego, obowiązkowego trudu.

A więc — co robić, aby uruchomić warsztaty pracy?

Postarać się o kredyt.

Uregulować transport.

Kredyt w tak ciężkiej chwili może dać jedynie krajowi państwo. Wiemy, że Komitet Centralny poczynił o ten kredyt starania, gorliwe a uniejętne. I że władze państwowe chętnym uchem słuchają tych dezyderatów, jakimi przemawia całe nasze społeczeństwo przez organ

centralny, któremu dowierza. Postanowiono już dać bankom naszym 50 milionów kredytu na łagodny procent i na dłuższy termin. Postanowiono również udzielić drugie 50 milionów kredytu, zabezpieczonego w różny sposób, jak: hypoteczenie, wekslowo i t. p., na podniesienie z ruiny i na reparowanie warsztatów pracy wiejskiej i miejskiej. Jakaś, względnie znaczna część tych pieniędzy, pójdzie, różnemi kanałami, na uruchomienie fabryk naszych.

Kwestyę kredytu można przeto uważać za dość pomyślnie rozwiązana.

Nie da się tego powiedzieć, niestety, o kwestyi transportu.

— W tej kwestyi idzie przede wszystkim o opał — mówi nam p. Wierzbicki. — Węgiel, to dusza maszyn. Otóż dla normalnej pracy potrzeba było krajowi naszemu 34 tysięcy wagonów węgla miesięcznie. A, czy wie pan, ile mu dostarczono w ciągu czterech pierwszych miesięcy wojny? Wszystkiego — czterysta. Zamiast 80 tysięcy.

Sytuacya stała się wprost rozpaczliwa.

— Jakże radzono sobie w niej?

— Trochę zapasów miały fabryki. Trochę zapasów miały koleje. Miały ich nieco i cukrownie. Wogóle zapasy robią się letnią porą. Otóż temi zapasami latano produkcję, jak było można i dopóki było można. Ale wyczerpały się one wkońcu. O drzewie, o torfie trudno mówić obecnie, jako o środku ratunkowym. Zapóźno pomyślano o nich na to, aby nagromadzić poważniejsze zapasy tego materyału. A teraz zima. W tej sytuacji zrodziła się w Towarzystwie Przemysłowców idea kontroli obywatelskiej nad dowozem węgla, jakiej będzie rozporządzalny w Warszawie. Komitet Centralny na tę kontrolę się zgodził. Wprawdzie, nie powiększy ona ilości wagonów węgla, ale przynajmniej repartycyę jego uczyni sprawiedliwą. Unieściwi przede wszystkim spekulacyę, która w mętnej wodzie zwykła najgrubsze łowić ryby i która powiększała by nadmiernie publiczną niedolę. Po działy przybyłego węgla od nas będzie zależeć. Dawać będziemy tam, gdzie potrzeba najpilniej. A ile dawać? To wiemy przez Towarzystwo Dozoru Kocioł Parowych, ściśle z naszym związane. Byleby koleje dostarczały Warszawie węgla!

W chorobie obecnej naszego przemysłu lekarstwem jest węgiel. Węgiel zależy od sprawności kolei.

Niestety, dawniejsza kolejowa polityka rządowa była z gruntu błędną. Ograniczała ona do minimum budowę kolei w naszym kraju. Przez co utrudnionym był rozwój jego w normalnym czasie, utrudnionym jest i ratunek jego w epoce katastrof. Ta polityka, należy powiedzieć, uległa już zmianie, o czem świadczy zapadłe postanowienie budowania kolei płockiej, jak da się najprędzej.

Demil.

Wojsko rosyjskie w Galicyi.



Żołnierze rosyjscy przy koszarach Księcia Ferdynanda we Lwowie.



Na dworcu lwowskim.



W parku lwowskim.



Cerkiew unicka w Galicyi, uszkodzona przez pociski.

Polska w Petrogradzie.

U pani Wład. Żukowskiej.

Pani Władysławowa Żukowska wśród kolonii polskiej w Piotrogradzie cieszy się wyjątkową sympatją i powagą. Nic dziwnego więc, że i rosyjanie w dni ciężkich doświadczeń, jakie obecnie przeżywa Polska, zwrócili się do niej z przeróżnymi projektami ulżenia strasznej naszej doli. Przez salon jej przepływa codziennie gromada gości miłych, którzy świadczą o sercu i współczuciu społeczeństwa rosyjskiego.



P. Wasiljew.

Będąc w Petrogradzie, wybrałem się do pani Żukowskiej i w salonie jej zastałem pp. Wasiliewą i Dorofiejewą. Na boku, u małego stolika, coś żywo wyjaśniała jakiemuś szpakowatemu panu pani Kotlarewska.

Wszedłem do salonu i zdawało mi się, że jestem w Warszawie, że na dworze nie mróz północny, a nasza mokra, deszczowa, smutna panuje zima. Na ścianach polskich mistrzów płótna. I tylko polskich. Wszystkie znane, niektóre nawet bardzo popularne, reprodukowane w barwnych drukach, a tak miłe polskiemu sercu, bo śpiewające rapsod naszej niedoli. Takim jest tu słynny „Ranny” Maszyńskiego, wspomnienie tragicznej jesieni z przed pięćdziesięciu laty.

Poznałem panią Wasiliew. inicjatorkę znanych koncertów, które się odbywały na rzecz Polski. Jeden z tych koncertów dał 2.680 rb. czystego dochodu. Rozpoczęto odśpiewaniem hymnu polskiego, który trzykrotnie był powtarzany na żądanie publiczności. Odańczono poloneza w starych kostymach bojarских i polskich. Polonez ten wyglądał niezwykle malowniczo. Świetnie też dał rezultaty koncert, urządzony przez p. Dolinę.

Pani Wasiliewa energicznie zajmuje się niedolą polską. Nie ustępuje, a nawet idzie o lepsze z panią Kotlarewską, która obecnie znów organizuje nową pomoc dla naszych głodnych w postaci tworzenia punk-

tów dla odżywiania ich ciągłą strawą na terenie wojny. Organizacja ta służyć będzie wszystkim, a więc i wojsku. Polak czy żyd, każdy, kto jest głodny, może otrzymać posiłek.

Organizatorka specjalnie podkreśla ten humanitaryzm nowopowstającej instytucji, gdyż wiele pisano w prasie rosyjskiej o naszej niechęci do żydów. Z racji tej urządzono u p. Żukowskich pogadankę informacyjną, w której wzięli udział tak wybitni politycy, jak Milukow, Halpern, Mikinin, Kierenski, Sokolow. Podobna pogadanka miała też miejsce w domu mecen. Lednickiego, w Moskwie, rosyjanie bowiem stronnie mieli o sprawie żydowskiej pojęcia. U mec. Lednickiego byli obecni prof. Syromiatnikow, Nowikow, Manuilow. Powszechną sensację wywołało oświadczenie adw. Berensona, który zebranim zakomunikował, że choć współczuje żydom, jako żyd z pochodzenia — czuje się jednak polakiem. Rosyjanie nie mogli tego pojąć. W samą porę zjawił się spóźniony leader k. d., Mandelsztam — który również oświadczył, że współczuje żydom, jako żyd, ale uważa się za rosyjanina. Czego rosyjanie nie mogli zrozumieć w oświadczeniu adw. Berensona — zro-

zumieli przez deklarację Mandelstama. Ze strony polskiej w pogadankach tych brali udział ks. Czetwertyński, adw. Patek, Sterling i Supiński. Rezultat ich wydaje się, że jest bardzo dodatni, gdyż usunął wiele nieporozumień, które już zaczęły ciążyć nad porozumieniem polsko-rosyjskiem.

Energicznie krzątał się koło urzędu wigilii dla jeńców pochodzenia słowiańskiego ks. prof. Trzeciak, która, nawiasem mówiąc, doskonale się udała. Ks. Trzeciak oraz gospodarstwo zainicjowali też specjalne towarzystwo dla opieki nad losem jeńców - słowian. Towarzystwo to zostało już zatwierdzone i posiada cały szereg filii. Zajmuje się ono ułatwianiem materialnego pożytku jeńców, oraz usiłuje wskazać im na właściwą rolę wojny obecnej z germanizmem. Idea słowiańskiej łączności ma być gorąco propagowana.

Rozrzewniającą była propozycja p. Dorofiejewej, która nie znając pani Zukowskiej, przyszła sama, by móc być pożyteczną dla nas. Propozycja ta jest tem cenniejsza, że z dobrego płynie serca. Kupcy zbożowi na giełdzie zgodzili się gromadnie, by w każdym sklepie, w każdym składzie powiesić duży worek z napisem: Dla Polski. W worek ten wsypywać będą mąkę, która przeważa jakąś miarę, mąkę-re sztki, zboże przesypujące się przez garce i t. p. Gdy się zbierze wagon — odeśł go do Warszawy Komitetowi Obywatelskiemu. Pani Zukowska przyjęła propozycję p. Dorofiejew, dziękując serdecznie za pamięć o naszych różbitkach.

Petrograd.

K.

„Salon” warszawski 1914.



Hanna J. Nałkowska. Portret d-ra J. S.

Wojsko rosyjskie w Prusach Wschodnich.



Stacya w Elku (Prusy Wschodnie), zajęta przez wojska rosyjskie.

Na marginesach krwawych dziejów.

Z nastrojów i rozmyślań.

Przerwany koncert.

Przez długie lata cieszył się koncert europejski w pełni uznaniem i powodzeniem. Nie było jednego terenu popisów, gdzieby zespół nie stanął natychmiast do apelu. I przyznać każe sprawiedliwość, że długo wywiązywał się pomyślnie z podejmowanych entrepryz; światowy rozgłos, jaki zdobył, był bardzo zasłużony, aniżeli wszystkich poprzednio istniejących zespołów; a nie raz niełatwo było wszystkim wygodzić.

Przyzwyczała się z czasem ludzkość do myśli, że zgodna harmonia instrumentów zdoła rozproszyć wszystkie troski, gromadzące się to tu, to ówdzie groźną, niepokojącą chmurą na widnokręgu. Najwięcej nawet wtajemniczeni słuchacze zapytywali się jedynie: „jak też nasz znany i uznany zespół wykona ten lub ów nowy utwór” — ale nie wątpili ani przez chwilę, że go wykona.

Zaufani w powodzenie słuchacze nie dostrzegali też zrazu, że skład instrumentów zespołu ulega szybkiej odmianie, że niepomniernie zgół mnoży się ilość surm, bębnow i rozgłosnych kotłów i że w ich zgiełku sielankowe fletnie i „kameralny” kwartet smyczkowy coraz rzadziej dochodzą do głosu.

Zaufani w powodzenie nie wysnuli też żadnych wniosków z bardzo charakterystycznego pojawienia się na repertuarze koncertowym utworów takich, jak „Śmierć i wyzwolenie”, wykonane z udziałem wybitnych sił bałkańskich, jak „Jazda Walkirii”, zorkiestrowana z zastosowaniem nowych instrumentów ze znanej fabryki Alfreda Kruppa w Essen, i t. p. Może dopatrywano się w tem pewnych ustępstw na rzecz muzyki futurystycznej, ale naogół nikt nie niepokoił się zmianami. Widocznie taki był program dyrekcyi koncertowej.

I dopiero pewne dysonanse, niezgodne już zgół z najskrajniejszymi prawidłami kontrapunktu, a zgrzytające coraz częściej w zespole koncertowym, obudziły pewne zastanowienie.

Niepokój słuchaczy wzrastał w miarę, jak bardzo wyraźnie poczęło się coś

psuć w „państwie duńskim”. To już nie mogła być świadoma celu działalność Towarzystwa Koncertowego.

Dyrygenci zmieniali się szybko na estradzie, ale nadaremnie w pocie czoła wywijali batutą, by uspokoić tego lub owego muzykanta, usiłującego zagłuszyć innych i wybić się na pierwsze miejsce. Popisy w Londynie i Bukareszcie dobiegły dość szczęśliwie do końca tylko dzięki wprost niesłychanym wysiłkom i samozaparcu się niektórych współuczestników koncertu. Stało się widocznym, że zespół nie przetrzyma już próby wykonania jakiegoś nowego utworu.

Wprowadzenie na repertuar uwerturny albańskiej doprowadziło bezpośrednio do instrumentalnego chaosu i do przerwania koncertu znanego i cenionego zespołu.

Zapewne nierychło podjęta będzie nanowo entrepryza. Jedyńą w międzyczasie pociechą nadzieja, że zmieni się zasadniczo skład zespołu, a instrumenty dęte i wogóle zbył hałaśliwe raz zawsze pozbawione będą możności popisu.

St. Sierosławski.



Represye w Wiedniu

Ks. Jaime de Bourbon, b. rotmistrz huzarów grodzieńskich, po wybuchu wojny został aresztowany w Wiedniu i izolowany w jednym z pobliskich zamków. Jako srokrewniony z Habsburgami, uzyskał audiencję u ces. Franciszka Józefa, lecz wolności mu cesarz nie udzielił, twierdząc, że nie może sprzeciwić się rozkazom władz wojennych. Dopiero wstawienie



Ks. Jaime de Bourbon.

nictwo arcyksiążąt sprawiło, że księciu pozwolono wyjechać do Szwajcaryi.



Warsztaty kolejowe w Radomiu Niemcy spalili doszczętnie. Pozostały jedynie szczątki murów.



Remiza parowozów przedstawia obecnie rumowisko potrzaskanych kół, osi i metalowych części, których ogień nie strawił.

Z teatrów warszawskich.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Betleem polskie”. Trzy akty, Lucyana Rydla.

Szczęśliwie podjęta próba zteatralizowania starych kolend rodzinnych, Jasełka Rydla stały się ulubionym widowiskiem świątecznym Krakowa. Gdy warunki cenzuralne nie pozwoliły grać ich w Warszawie, Or-Ot w zeszłym roku z nie mniejszym powodzeniem wystawił swoje opracowanie w Teatrze Polskim. Rydel większe ma poczucie i doświadczenie sceniczne. Teatr Polski znowu dał jasełkom Or-Ota bogatszą oprawę. W ten sposób oba widowiska poniekąd dorównują sobie, stanowiąc doroczne miłe przeżycie wieczorów dla szerszych warstw i dżiatwy. P. Janusz, któremu powierzono wystawienie „Betleem”, mimo szczupłej liczby prób i małych środków, wywiązał się pomyślnie z zadania, lubo styl szopki nie został osiągnięty.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Księżniczka Kasia”, baśń w 4-ch odsł. wierszem W. B. Yeatsa, w tłumaczeniu J. Kasprowicza.

Bardzo ładna bajka, opowiedziana przez poetę. Symbolizm prosty i niewyszukany. Księżniczka Kasia tak kocha lud swój, że dla wybawienia go od klęski głodowej gotowa piekłu zaprzedać własną duszę. Lecz szatani przeliczyli się w swoich rachubach. O jasną duszyczkę księżniczki we właściwej chwili upomni się niebo. Bardzo ładna bajka, szczerym liryzmem natchniona, wszelkiego wątku dramatycznego zgoła pozbawiona. Jeśli poeta, który ją pisał, myślał o realizacji scenicznej, to widział ją zapewne w małym, wykwintnym teatrzyku, na tle dekoracji, malowanych ręką, Artura Rakhama; w interpretacji artystów, nie posiadających może rutyny, ale umiejących wyczuć delikatny ton baśniowy. Niechybnie jednak nie wyobrażał sobie piękniejszej postaci księżniczki, jak tę, którą stworzyła p. Szyllinzanka. Sk.

TEATR POLSKI. „Zwycięstwo”, dramat historyczny o klęsce Niemców pod Grunwaldem; 3 akty z epilogiem. Napisała J. Marcinowska.

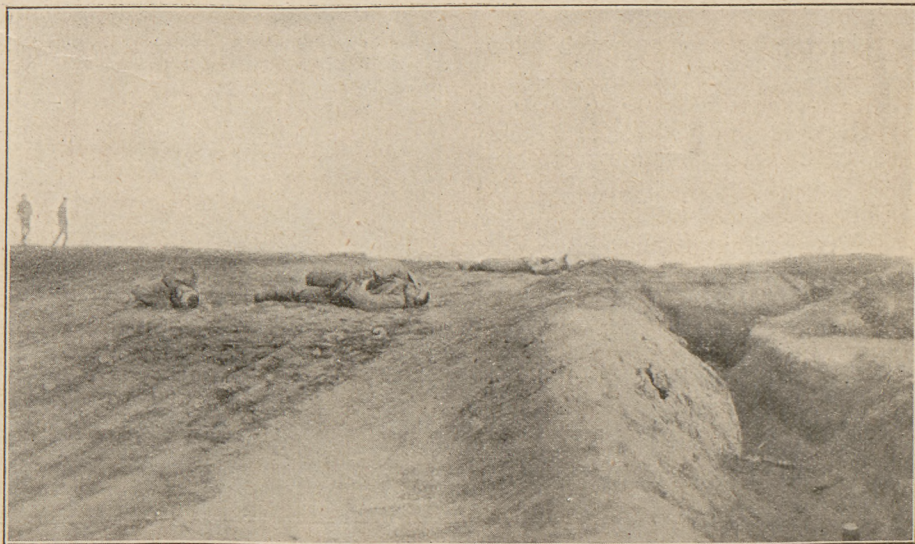
Dramat grunwaldzki należy do kategorii dramatów literackich, dla których druk i książka właściwsze byłyby, niż scena. Być może, że inne dzieła utalentowanej, niewątpliwie, autorki posiadają więcej teatralności; szkoda więc, że ich dotąd nie grano. Co do „Zwycięstwa” jednak niema wątpliwości, że warunków scenicznych nie posiada. Jest to poezja dydaktyczna na temat bohaterskiego momentu dziejowego, napisana poprawnym, miejscami patetycznym, czasami nieco oschłym, ale zato miejscami ładnym wierszem, podzielona na cztery części, z których pierwsze trzy nazwano aktami, ostatnią epilogiem. W tem wszystkim jednak zawiązku i treści dramatycznej, a już najmniej osób żywych z krwi i kości nie widać. Chociaż pozornie są wszyscy: Jagiełło, Witold, wielki mistrz Ulrich, komturowie, posłowie, Zawisza Czarna, Zyndram z Maszkowic, Taczala... Słowem, prócz scenicz-

ności, nie brakuje nikogo i niczego. Śpiewają nawet „Boga-Rodzicę”. Jest 51 sztandarów zdobytych...

Brak werwy dramatycznej zastępuje miejscami deklamacja. Jagiełło kilkakrotnie i po hamletowsku waha się: bić się, czy nie bić?... I wtedy jest trochę niedorośliwym na bohatera dziejowego. Witold mówi groźnie o konieczności szybkiej decyzji. P. Brydziński, grający Witolda, znakomicie był, według wzoru Matejkowskiego, scharakteryzowany i on jeden posiadał gest bohatera. Wielki Mistrz zapewnia, że bardzo nienawidzi Polski i Polaków. Przytakuje mu komturowie... Wszystko to może być w czytaniu zupełnie poprawne. Na scenie nieco traci.

Autorka jednak powinna się pocieszyć. Najpierw tem, że powzięła zamiar, wprowadzić ponad siły, ale niezaprzeczenie wielki. Następnie, ponieważ dotąd nikt, od Długosza poczynawszy, aż do ostatniej chwili, pięknnością, barwą, a nade wszystko tą cudną prostotą narracji i słowa przy opisie momentu grunwaldzkiego, Karola Szajnochy nie przeszedł.

ab.



Pobojowisko.

Dyaryusz dni ostatnich.

Z wrażeń i rozmów.

Ostatnie dni grudnia.

„Stereotypowe życzenia „Świąt wesołych“ brzmiały tak niesamowicie, że zamieniono je na życzenia „świąt spokojnych“ i „świąt lepszych“. Wesołość uleciała wcześniej w tym roku z naszego kraju, niż jasność.

A jednak Warszawa odczuwa raczej przykrość wojny, niż jej grozę. Znużenie, nie rozpacz. I stąd przeciwieństwo zewnętrznego wyglądu stolicy wobec tej ponurej tragedii, która rozgrywa się opodal.

— Nie uwierzy pan, — mówił mi oficer, przybyły na krótko do miasta, nieomal wprost z pozycji, — jakie dziwne wrażenie czyni spokój ulicznego życia, twarze uśmiechnięte, rozmowy wesołe, — gdy się powraca *stamtąd*. W uszach jeszcze huczą echa wstrząsającej kanonady, w mózgu nie zatarły się wspomnienia pól śmierci, usłanych trupami, — tysiące i tysiące rannych, cierpiących bez jęku, — dręczy jeszcze mdły, nieznośny zapach pociągu sanitarnego... Zziębnięty, zmęczony, chcę się napić herbaty. Wchodzę do kawiarni, — i w oczy uderza fala jaskrawego światła, hałaśliwa muzyka gra skoczne tańce, wokół pełno ludzi, rozgwar, zgłask. Kontrast tak mocny, że cofnąłem się, jak niepożądany gość...

Nietylko wojskowi doznają tych wrażeń. Coraz więcej na bruku stolicy ziemian, którzy, bez względu na niebezpieczeństwo, do ostatniego tchu usiłovali wytrwać na placówkach, — i jednak zmuszeni byli odejść. Ich również nie opuszcza wspomnienie płonących wsi, walących się z piekielnym hałasem dworów, poczucie doznanych upokorzeń, krzywd, niewysłowna męka bezradności wobec zrządeń losowej siły wyższej. Wniwecz obrócone wyniki pracy wieloletniej, umiłowanej, — niekiedy wielu pokoleń. Żadna moc nie zwróci tych strat. W kątach żreć tai się ból i rozpacz, a usta siłą się do szablonowych odpowiedzi na szablonowe pytania...

Ostatnie „wybuchy przypadkowe“ zabiły siedmioletniego Hersza Więckowskiego i zraniły ciężko szesnastoletnią Łaję Piernikównę. Trzeba zapisać te fakty w kronice wojennej. Feldmarszałek von Hindenburg musi zadawałać się czasem mniejszymi zwycięstwami.

Gdy jednak rankiem wychodził do szkoły, matka mówiła do niedawna:

— Uważaj na tramwaje.

Teraz żegna go:

— Mój drogi! Strzeż się aeroplanów...

Podczas rozmowy z przywódcą potężnego stronnictwa wymienię

łem nazwisko znanego publicysty radykalnego.

— To nie jest polak! — usłyszałem.

Na jednym z zebrań opozycji o owem potężnym stronnictwie powiedziano:

— Oni nie chcą Polski!

Czyż nawet w tych czasach, kiedy się waży losy ojczyzny, nie jesteśmy w stanie walczyć innymi argumentami, jak zaprzeczaniem polskości lub pomawianiem o zdradę? Nie. Ogół polski tak nie myśli i tak nie rozumuje. Wśród szerokich zastępów społecznych narodowy demokracja lub realista, mimo różnicy poglądów społecznych i politycz-

nych, nie wątpi o patriotyzmie postępowca lub radykała, wierzy w jego dobrą wolę. I nawzajem. Tylko na pewnych wysokościach politycznych i rozpolitykowanych nienawiść przeżarła dusze, uczyniła się metodą. Tam nie pytają się, co kto robi, lecz: kto co robi! Niechęć osobista i zawiść przysłania istotę czynów.

Sk.

Ofiary złożone w adm. „Świata“.

Dla Józ: J. Chodorowski rb. 6.50.,
M. Obiedzińska rb. 1.

Na Chleb Św. Antoniego. Ks. A.
Czajkowski rb. 5.

Choinka na Powiślu i w Mokotowie.



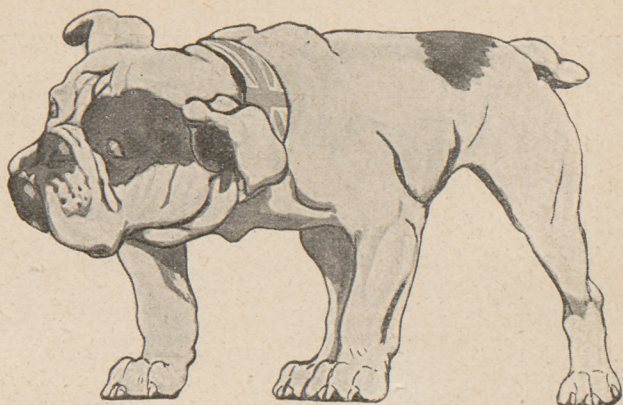
Trzysta kilkadziesiąt dzieci z bliźszego i dalszego Powiśla w przeddzień wigilijny zebrało się przy tradycyjnej choince, urządzonej w największej sali nowej, wzorowej szkoły ludowej przy ul. Zagórnej. Przy tej okazji zebrana działa, pod kierownictwem nauczycielek, urządziła miłą a niezapomnianą dla świadków owacy dobroczyńcom tej szkoły, t. j. w pierwszym rzędzie p. Wojciechowi Sawickiemu, dyrektorowi Banku Handlowego, ofiarodawcy gmachu

i stałemu jej opiekunowi. Księżna Stanisława Lubomirska, konsul Wertheim, pp. Hornowa, a przede wszystkim znana działaczka społeczna, p. Aniela Konopczyńska, poświęcająca tej szkole całą energię i czas wolny, przekonały się naocznie, jak wielkie i pożyteczne dzieło stworzyła ich inicjatywa. Dzieci Powiśla śpiewały, deklamowały naprzemian, a rezultaty ich pracy mogą budzić największe zaufanie, radość i nadzieję.



Rozdawnictwo gwiazdkowe w kuchni dla najuboższych z Mokotowa, utrzymywanej przez Tow. Wyścigów Konnych w obecności wice-prezesa F. Jurjewicza, księdza Reicherta i pani St. Stolpe, przewodniczącej rozdawnictwu.

Fot. Saryusa Wolski.



Spotkanie.

Turysta.



— Proszę o pierwszą klasę do Paryża.
— Linia przerwana.
— Do Calais zatem.
— Linia przerwana.
— Do licha! Więc do Warszawy.
— Linia przerwana.
— Gdziekolwiek tedy! Obiecałem memu narodowi ładną podróż.

Na Nowy Rok.

Świat cały wzięty w krwawe ramy
I przyszłość tonie w mroku.
Czegóż więc sobie dzisiaj mamy
Przy Nowym życzyć Roku?

Doznają wszystkie w kraju kasty
Wśród bólów, łez, frasunków.
I iakże wznosić tu toasty
Gdy няма nawet trunków!

Szklaneczke wody wzniesmy w górę
I niech życzenia płyną.
Najpierw: by prusak dostał w skórę.
Co nieszcześć jest przyczyną.

Niechaj napróżno prosi łaski.
By wstrzymać spłatę długów;
Niech nie zostaną nawet trzaski
Z wywłaszczeń, gwałtów, rugów.

A potem życzymy własnej nacyi.
Tonącej wśród klesk tłumu.
Żeby mniej miała „orientacyi”
A więcej zaś rozumu.

Niech polityków różnych hafty
Nie macą siły wzroku.
Niechaj jej chleba, węgla, nafty
Nie brakuje w przyszłym roku.



— Widziałem białych, czarnych... Teraz jeszcze ten żółty! Wszystkie barwy!

• Przed stu laty i dziś.



— Bitwy? Co jegomość wiesz o bitwach, jegomość, co znasz utarczki trzy lub czterodniowe!



Rys. Adam Herszaft.

OBRAZKI WARSZAWSKIE.

Po naftę.

Niech krew, co leje się obficie,
Kłos pełny da, nie chwasty;
Ażebym lepsze, nowe życie
Przyniósł nam Rok Pietnasty.

K—c.

W sprawie opałowej.

Treść wywiadu u Prezesa Kom. O. m. W., podanego przez nas w N-rze 50 „Świata”, wymaga wyjaśnienia. Na żądanie ks. L. stwierdzamy, że opinia jego, odnosząca się do działalności sekcji opałowej, nie została należycie wyrażoną. Jakkolwiek ks. L. wypowiedział opinie

odmienną, niż sekcja opałowa, na jej trudną działalność, to jednak nie formułował zarzutów, które by dały powód do mniemania o niesprawiedliwym i nieobywatelskim postępowaniu; przeciwnie, ks. L. uznawał wysiłki członków sekcji opałowej, skierowane ku dobru ogólnemu.

Tem skwapliwiej spieszymy wyjaśnić to nieporozumienie, iż członkowie sekcji opałowej, których zarzut wspomniany mógł dotknąć, oddają swoją pracę bezinteresownie, jedynie w imię obywatelskiego obowiązku.



Warszawskie Tow. Dobroczynności, w setną rocznicę założenia, zawiązało Komitet, pozostający pod specjalną opieką bisk. Ruskiewiczza. Komitet, celem przyjęcia w pomoc liczny rzeszom biednych, ogłosił specjalne wydawnictwo, którego kartą tytułową, wykonaną przez art. malarza S. Bauowskiego, zamienioną na pocztówki, sprzedawaną będzie na ulicach, na dochód głodnych. Każda karta zaopatrzona zostanie w kupony, dające prawo do tanich obiadów.

Jubileusz pracy.

W niedzielę, d. 20 grudnia, w Zarządzie Zakładów Gazowych na Erywańskiej odbyła się sympatyczna uroczystość uczczenia jubileuszu 25-letniej pracy znanego w szerokich sferach Warszawy p. Józefa Dendery, głównego inspektora instalacji Działy instalacji wręczył swemu szefowi dwie piękne grupy fotograficzne w wszystkich współpracowników, a najbliżsi pomocnicy młodego jubilata — pamiątkową tekę z podpisami.

Józef Dendera. Dziękując za serdeczne przemowy i życzenia swym kolegom i współpracownikom, p. Dendera oświadczył jednocześnie, że dla upamiętnienia tej uroczystej chwili przekaże na ręce dyrektora Zakładów Gazowych pięćset rubli, jako zapoczątkowanie kapitału żelaznego, od którego odsetki przeznaczane będą na wpisy dzieci mniej zamożnych urzędników lub pracowników Zakł. Gaz. Szlachetnej tej myśli przyklasnęło kółko obecnych i postanowiło zaproponować urzędnikom Zakł. Gaz. stałe dobrowolne skromne procentowe opodatkowanie się na tenże cel, aby fundusz imienia szlachetnego jubilata stale się powiększał.

„Przyjaciół Dzieci”.

„Przyjaciół Dzieci”, redagowany przez p. J. Porazińską, jest wyjątkowo u nas wydawnictwem. Stara się być wiernym i miłym towarzyszem dzieci, zainteresowując je swoimi ciekawymi powiastkami, wierszykami, komedykami, opowiadaniem z dziedziny przyrody, krajoznawstwa, historii. Redakcja zwraca też uwagę na jasność i przystępność podania każdej najdrobniejszej bajeczki, dbając, by śmieszne historyjki były zajmujące i pedagogiczne. Szczególnym powodzeniem cieszyły się opowiadanka o „Gapci-kropeczce” i „Kruchojadce”. „Przyjaciół Dzieci” na liście współpracowników posiada najwybitniejsze pióra pedagogiczne, znane na polu piśmiennictwa polskiego.

Odpowiedzi redakcji.

P. R. Kietlińskiej. Wiersze nie nadają się jeszcze do druku. Znać w nich wiele dobrego smaku, ale forma jeszcze szwankuje.

P. L. Wiśniewskiemu. Zwrot. Odebrać można od 10—3 w lokalu naszej redakcji.

Proszeni jesteście o zaznaczenie, że z Komitetu redakcyjnego „Echa literacko-artystycznego” ustąpiły inicjatorzy i założycielki pisma: pp. Konstancja Łozińska, Cecylia Walewska i Emilia Wielowiejska. Wobec tego wszelka odpowiedzialność zarówno moralna, jak materalna, nie obowiązuje je od tej chwili.

„Tygodnik Polski”.

Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, iż przerwane chwilowo, z powodów od redakcji niezależnych, wydawnictwo „Tygodnika Polskiego” z dn. 1 stycznia 1915 roku nanowo regularnie ukazywać się będzie.

Ani program ideowy, ani kierownictwo pisma w tym czwartym roku istnienia „Tygodnika Polskiego” zmianom nie ulegną, jedynie dobór artykułów i informacji przystosowany będzie do zadań narodowych doby bieżącej.

Adres redakcji i administracji: ul. Świętokrzyska Nr. 16.

Kalendarz Ungra na rok 1915.

Znany już od lat wielu Kalendarz Ungra i na rok bieżący będzie służył informacjami, wskazówkami. W treść bogaty, daje też wiele udatnych wierszyków, opowiadań, oraz ilustracji.

Ś. p. Wiktor Misiewicz,

wzbitny i utalentowany artysta teatru Nowości, zmarł nagle dn. 19 grudnia r. b. w 62 roku życia. W składzie operetki warszawskiej był zmarły czynnym od 35 lat. Przedtem przez lat kilkanaście występował w teatrach prowincjonalnych. Obdarzony z natury pięknym głosem tenorowym, a przytem wysoce muzykalny, występował z niemałym powodzeniem, jako Ange Pilon („Córka pani Angot”), Paris („Piękna Helena”), Barinkay („Baron Cygański”), Orfeusz („Orfeusz w piekle”), oraz w wielu innych operetkach. Przed kilkunastu laty przeszedł do ról komicznych, zyskawszy i na tem polu zasłużone uznanie. Jako artysta, był jednym z ulubieńców publiczności, jako człowiek i kolega pozostawił po sobie znaczą i szlachetną pamięć.



Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

TOWARZ. WZAJEMNEGO KREDYTU (zatw. w 1904 r.).

Marszałkowska № 151.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji, przekazy na Król, Ces. i zagr., dyskonto weksli, rachunki bieżące, zaliczenia pod zastaw papierów procentowych. Od sum lokowanych płaci 6% w stosunku rocznym.

Zarząd: B. Szkopowski, S. Sikorski, C. Łagiewski.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

STEFAN KRZYWOSZEWSKI

„ROZSTAJE”

KOMEDYA W 3-CH AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.